Kolekcja
Emila Kornasia

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

Należytość pocztową uiszczono gotówką.

Nr. 65 Lwów, Luty 1930 Rok VII.

PANTEON POLSKI

Poświęcony Kronice Walk o Niepodległość, Bohaterstwu
Żołnierza Polskiego i Pamięci Poległych o Wolność Polski.

WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA POD REDAKCJĄ Z. ZYGMUNTOWICZA

Lwów-Skrytka 98. — PKO. Warszawa 152.930. — Kwart. zł. 2.50. CENA EGZ. 1 ZŁ.

MATKOWSKI WŁADYSŁAW.

NA POLACH MOŁOTKOWA

9. października. Przez noc i dziś rano dokuczliwa śnieżyca z wichurą. Ciepłota bliska zera. Co dzieje się z tymi biedakami w obozach? Strzelcy nasi poszli w letnich mundurach. Są wieści, że wojska austrjackie miały podstąpić pod Kałusz, gdzie miała trwać bitwa od niedzieli do czwartku. Czy i dziś się biją nie wiadomo, bo śnieg przygłuszył wszystko. Wnet może się dowiemy czegoś, bo pono taka sama bitwa była pod Jaremczem. Telegramy na żydowskim drucie potwierdzają napływ świeżych wojsk rosyjskich do Stanisławowa, który zasila cały front od Doliny po Bukowinę. Do tej pory niema żadnych wieści, gdyż wszelki ruch nawet pieszych ustał zupełnie z powodu śnieżycy. 10. października. Przyniesiono sporo sprzecznych wiadomości, przeważnie niekorzystnych dla nas. Nie notuję ich, bo pochodzą przeważnie od chłopów, do których docierają zwykle wiadomości od kozaków a ci łżą albo reprodukują to, co w nich wmówiono. Ciągle słyszymy grzmot armat w stronie Delatyna i Doliny. Wydają się coraz bliższe. Wieczorem przyszło kilka tysięcy Mochów do Nadwórny, skąd poszli przez Pniów i Pasieczną ku Zielonej, nie jak poprzednio ku Delatynowi. Widocznie tam ich odparto i zamknięto dostęp. Pod wieczór ustała śnieżyca, ale pozimniało.

11. października. Spodziewamy się na wieczór powrotu inż. Romaszkana ze Stanisławowa, który tam wyjechał na zwiady, czy powrót do Tłumacza byłby możliwy. Armaty nie milkną tak pod Delatynem jak i w stronie Doliny. Wieczorem wrócił inż. Romaszkan przez Sołotwinę. Czytał lwowskie dzienniki — z pod rosyjskiej cenzury i z pierwszych dni października. Stwierdził z nich, że Lwów jest w ręku Moskali, bo dzienniki wychodzą pod cenzurą rosyjską i zamieszczają komunikaty ich sztabu generalnego. Gubernator galicyjski ma siedzibę w Tarnopolu, by, jak objaśniał oficer rosyjski, ale polak, być bliżej granicy na wszelki wypadek. Nazywa się Czartoryżki. Komendantem wojskowym Stanisławowa jest podpułkownik Jergow a cywilnym Gawiński, polak. Moskali stosunkowo mało. W mieście przygnębienie i rezygnacja. Nędza ma być wielka. Jakiś radca sądowy sprzedaje na ulicy herbatę kozakom, by żyć. Szklanka dwie kopiejki. Inżynierowie przemalowują szyldy na rosyjskie — wedle ukazu. Fryzjer zmienił zawód na „perikmachera", a kawiarnię Habsburg nakazano nazwać „Korso". Nawet Petersburg pod wpływem wojny zmienił się w Pietrograd. Słowem zapanowała moskiewska kultura po ukazu. W mieście i okolicy wprowadzono panowanie nahajki. Najniższa porcja, jaką wymierzają rabującym chłopom, wynosi 25 podwójnych nahaji. To jedyne odpowiednie zarządzenie administracyjne trafiło rozwydrzonemu tłumowi do przekonania i kto wie czy nie będzie miało wychowawczych następstw. 50 lat konstytucyjnego życia nie zdołało ugruntować poczucia praworządności a nahaj sprawił to na poczekaniu. Może po wojnie nauczy się lud cenić swobody konstytucyjne? Po mieście rozlepiono odezwę do ludności z zawiadomieniem, że Galicja wschodnia będzie włączona do Rosji jako gubernja tarnopolska, zachodnia zaś przejdzie do Królestwa, które otrzyma autonomję. Dostało się też ukraińcom, którzy z drem Sabatem na czele udali się do komendy miasta, by złożyć swoją czołobitość. Jer-

gow miał im krótko odpowiedzieć: W Galicji znam tylko dwie narodowości: rosyjską i polską, ukraińców żadnych nie znam — proszę sobie to zapamiętać! Zbyteczny serwilizm otrzymał odpowiednią nauczkę. Na 12. bm. zwołano wójtów z całego okręgu, by im oznajmić, że powiat nasz został wcielony do gubernji tarnopolskiej. A więc od 15. bm. będziemy już oficjalnie pod knutem. Czy nie za wielka pewność siebie przed ukończeniem wojny?

12. i 13. października. Mordercza kanonada rozbrzmiewa już dziesiąty dzień z północy. Moskale, którzy szli w sobotę na Pniów ku Zielonej, cofnęli się i rozłożyli obóz na tłoce w Nadwórnie — przebąkują, że będzie tam spotkanie. Dziś był wójt u mnie i doręczył mi plik ogłoszeń generałlejtnanta i gubernatora Galicji hr. Bobrińskiego oraz gubernatora tarnopolskiego Czartoryżkiego.

Po miesiącu tedy gwałtów i rabunków zapewniają Moskale, że całość mienia i życia będzie uszanowaną. Zapewniają również, że chronić będą przed rabunkami — zupełnie serjo jak w Rosji. Dziś kończą się święta żydowskie, a więc i o wiadomości będzie łatwiej.

14. października. Z brzaskiem dnia słyszano jeszcze kilka strzałów armatnich, poczem ucichło. Mówili mi też ludzie, że słyszeli wczoraj wieczór strzały w stronie Kołomyji. Czyżby Austrjacy zamykali pierścień? Nie wątpię, że muszą nacierać na Moskali, bo echo strzałów armatnich stale posuwa się ku południ. wschodowi. Wczoraj odjechał inż. Romaszkan do Tłumacza, obiecując zakomunikować nowiny. Ogłoszenia rosyjskie mają być podane do publicznej wiadomości naszej gminie w niedzielę 18. bm. Może już do tego nie dojdzie? W tej bowiem chwili — godz. 8 rano — donoszą, że w Nadwórnie jest mnóstwo kozactwa i piechoty. Przypuszczam, że się cofnęli z gór. Biwakują krótko i idą dalej na wschód przez Majdan średni ku Kołomyji. Wczoraj był naczelnik powiatu z Bohorodczan — coś w guście naszego starosty — z dwoma żandarmami w Bitkowie. Komiczne jest to zajmowanie naszego powiatu pod panowanie rosyjskie w chwili, kiedy w północnej części tego powiatu, bo w Porohach i okolicy przebywać mają austr. patrole. Notuję ten szczegół, jako charakterystyczny dla administracji rosyjskiej, która nietylko butnie jest pewną wygranej, ale i przyłączenia Galicji. I lud okoliczny pewny jest wygranej rosyjskiej, podczas gdy w naszej wsi tylko jednostki sympatyzują z kozactwem, przy którem mogą coś niecoś pociągnąć. Popołudniu nadeszła wiadomość, że kozacy wysadzili jakiś objekt w Stanisławowie na dworcu w powietrze. W Sołotwinie radość, bo naczelnik powiatu, który miał przyjechać, by objąć urzędowanie — nie przyjechał dziś wcale i kto wie czy zdoła już wrócić do Stanisławowa. Kozacy rabują na wyjezdnem nawet meble z opuszczonych domów i ładują je do Rosji. Ludzie z tęsknotą wyglądają pojawienia się wojsk austrjackich, by się już raz wydobyć z pod niszczycielskiego zaboru.

Na ziemiach polskich zmagają się dwie kultury. Z zachodu prą Niemcy i Austrja a ze wschodu nawała bizantyjsko mongolska. Sympatje nasze są po stronie Zachodu, chociaż Niemcy nie są milsi od Moskali, ale zawsze naród to kulturalny a tylko pruskie krzyżactwo jest nam wrogie narówni z Mochami. Rosja carska była zawsze zaprzeczeniem praw człowieka i gwałtem nad jego przyrodzenemi prawami — była przemocą, szerzącą bladą trwogę a znaczącą swój pochód szubienicami męczenników za wolność polityczną narodu. Najwyższy tedy czas, by nemezis dziejowa wymierzyła w tem dziejowem zmaganiu się kultur sprawiedliwość i nam przywróciła byt samoistny.

Wczoraj mieli pojmać Moskale dwóch żołnierzy niemieckich i 4 Węgrów, gdzieś w okolicy Delatyna. Zapewne byli to żołnierze z awangardy patroli, za którą prze cała armja z Węgier... Oby stało się odwrotnie, co car zapowiadał we Lwowie, że wojna skończy się dopiero wtedy, kiedy ani jedna noga wroga nie będzie na ziemi rosyjskiej.

15. października. Dziś notuję pierwsze odruchowe przebudzenie się ufności żydów w Sołotwinie do austr. armji. Utajona radość ogarnęła ich na wieść, że biją się koło Stanisławowa i może wnet tam dotrą. Nam natomiast targa nerwy świadomość, że setki tysięcy naszych braci znajdują się w szeregach wrogich i że los każe im ginąć od bratniej kuli a może od naszych Strzelców, których wysłano na Węgry. Taki już przeklęty wyrok wypisała nam historja — rozdzierając nasz kraj na wrogie sobie zabory. Może chociaż w tej wojnie zmądrzejemy i wyrzucimy raz na zawsze przysłowie: Mądry polak po szkodzie?

Popołudniu przeszło przez wieś 4 kozaków, co wywołało popłoch, bo od trzech tygodni nie widzieliśmy tych nieproszonych gości w naszych stronach. Swoim zwyczajem porwali kilka kur we wsi i pojechali na Hwozd, eskortując furę owsa. Opowiadają, że do Sołotwiny nadeszło ich ośmiu z Rosulnej, dokąd czterej inni wrócili. Wieczorem nadciągnęli kozacy w sile dwóch sotni do Nadwórny. Tego też dnia przyszedł do nas geometra z Sołotwiny, który 9 bm. wybrał się pieszo przez Stanisławów, Halicz w okolicę Bóbrki — do wsi Suchodół, by wywiedzieć się o los swych rodziców. Drogę tę przebył w 5 dniach tam i z powrotem, zbaczając w powrocie na Rohatyn. Przytaczam tu jego opowiadanie, bo jest to pierwsze

— od wybuchu wojny — autentyczne i naoczne sprawdzenie wypadków, zaszłych pomiędzy naszą okolicą a Lwowem: Wyjechałem — opowiada p. Habdas — wśród śnieżycy w piątek rano fjakrem ze Sołotwiny w towarzystwie gospodarza z Dźwiniacza i przedpołudniem byłem w Stanisławowie, nie natknąwszy się ani na jednego kozaka, mimoże przejeżdżaliśmy okolicą, ożywioną graniem armat. Wieczorem zdołaliśmy uzyskać przepustkę za opłatą 2.50 kor. Rankiem w sobotę ruszyliśmy piechotą w drogę wśród jesiennej szarugi, za Stanisławowem bowiem nie było już śniegu i doszliśmy do Halicza. Most kolejowy na Dniestrze był jedną stroną zburzony przez austr. cofające się wojska. Obok niego zbudowali Moskale pontonowy. Miasto było w części zrujnowane a w domach, w których nie było właścicieli — biwakowali żołnierze. Na dworcu nieład. Pełno wozów trenu i różnych rzeczy, poskładanych w kupy. Konie trenu dobrze utrzymane i silne. Tuż przy drodze kilka austr. armat uszkodzonych i bez zamków, za niemi wóz amunicyjny, przechylony, z kołem złamanem — w rowie. Przy wejściu do miasta zażądała straż kozacka okazania przepustek. Potem już nigdzie nas nie nagabywano o przepustkę. Po drodze natknęliśmy się na konwój jeńców, których było z 300 różnych gatunków broni. W Medusze — wiosce obok Halicza, zauważyliśmy pierwsze pobojowisko. Nieznośny fetor zgnilizny świadczył, że tutaj rozgrywał się jeden z licznych epizodów toczącej się wojny. Sześćdziesiąt kilka mogił, oznaczonych krzyżykami z łozy wskazywały, że spoczywają tu ci, którym przypadło w udziale stanowić „kanonenfutter". Z przydrożnego rowu pies wyciągał kość piszczelową — niewiadomo czy ludzką lub zwierzęcą. Sposób grzebania ciał poległych przez Moskali jest wysoce niesanitarny. Spędzali oni ludność wiejską i kazali grzebać każde ciało tam, gdzie leżało — bez względu na to, czy żołnierz padł w polu czy na drodze. Już późnym wieczorem stanęliśmy w Bukaczowcach. Zaraz u wejścia do mieściny natknęliśmy się na dwóch kozaków, z których trzeźwiejszy wyciągał towarzysza z rowu. Obaj obrońcy świętej Rosji byli pijani i objuczeni zrabowanemi rzeczami. Huk armat, który nam towarzyszył przez całą drogę od lewej strony nie ustawał i tutaj. Toteż ostrzegano nas, byśmy nie szli dalej, bo w Chodorowie bitwa, ale trudno nam było wracać się z połowy drogi, postanowiliśmy więc iść dalej dopóki się da — na los szczęścia. Drugiego dnia dostaliśmy się do Chodorowa, gdzie o bitwie nic zgoła nie wiedziano a huk armat przypisywano bitwie... pod Bóbrką. Pod Chodorowem, od strony Ostrowa spotkaliśmy miejsce opatrywania rannych. Pokrwawione kawałki ubrań, bandaże, resztki jadła i kości i kupy czapek krwią obabranych mówiły, że tu była dolina jęku, bolu, łez i grozy nieopisanej... Domy w śródmieściu były spalone i tylko resztki kominów, murów i słupów sterczały piszczelami obnażonemi. Podobny widok spotykaliśmy po niektórych wsiach a prawie w każdem miasteczku, przez które przechodziliśmy. Cukrownia stała niby cała i nietknięta, ale zewnętrzne urządzenie było zupełnie zniszczone. Kartofli i buraków w polu stały setki morgów nietknięte ręką ludzką. Pod wieczór dotarliśmy do domu, nienatknąwszy się nigdzie na żadną potyczkę. Rodziców zastałem zdrowych i mienie ich było nienaruszone, była bowiem u nich główna kwatera najpierw sztabu austr., a potem rosyjskiego. W tamtych stronach nie miano pojęcia, że my w górach mamy Moskali i wogóle orjentowano się w sytuacji słabiej niż u nas. Tu też wyjaśniono nam, że strzały armatnie, których huk i tu nie ustawał — pochodzą od strony Złoczowa!.. We Lwowie ma być nędza, drożyzna i grozi głód. Namiestnictwo mimoże wiedziało, iż Galicja wschodnia będzie terenem wojny, nie zarządziło wypłaty płac urzędnikom przynajmniej za trzy miesiące naprzód. Wszystko tedy co żyło z pensji a szczególniej emeryci, wdowy i sieroty przymierają z głodu. Wracaliśmy przez Knihynicze, które szybko opuściliśmy, bo grasowała tam cholera — zmarło właśnie na nią kilkanaście osób. — i udaliśmy się do Rohatyna. Po drodze spotykaliśmy liczne ślady ognisk i tysiące puszek z konserw — widocznie były tu obozowiska. Często też natrafjaliśmy na rowy strzeleckie, w których znać było stonowiska prawie każdego żołnierza, bo obok leżały setki patronów w magazynkach. Tu i ówdzie leżały nieeksplodowane szrapnele i były duże wyrwy w ziemi od kul armatnich. Pobojowiska były małe i widocznem było, że austrjacy bili się krótko i po utarczce cofali się. Halicz zastaliśmy w ruchu. Wozy były spakowane i stały w ordynku marszowym, gotowe do wyjazdu. Most pontonowy wzmocniono belkami. Stanisławów — jak poprzednio zdeterminowany i apatyczny, a tylko żołdactwo snuło się po mieście. Uderzyło nas, że żołnierze rozpytywali się o chleb i kupowali żywność po straganach, którą brali w poły długich płaszczów. Czternastego października wieczorem byliśmy w Sołotwinie.

16. X. Nadwórniańscy ludzie, którzy przyszli do nas po sól, opowiadali, że w nocy przyszły dwie sotnie kozaków z gór i zaczęły bardzo rabować żywność, twierdząc, że przez dwa dni oni i konie nic nie jedli. Wieczorem dnia poprzedniego mieli się natknąć kozacy na naszą patrol na granicy Pniowa i Pasiecznej, zginąć miało przytem

8 kozaków. Popołudniu nadeszła sotnia kozaków z Sołotwiny. Były to zdaje się rozbitki z pod Doliny lub daslzej okolicy, bo na końcu tej kawalkady jechały fury z rannymi. Konie były bardzo zbiedzone a ludzi smutni. Szli wolno i mimo wszystko rabowali kury i gęsi. Rabunek drobiu doprowadzili do mistrzowstwa. Siedząc w siodle pałaszem ścinali głowy kurom i zaraz przytrączali je do kulbaki. Poszli do Nadwórny, gdzie urzęduje w roli „starosty" coś jak nasz wójt — mianowany przez Moskali polak — Lacheta. Właśnie na krótko przed wojną opuścił areszt i awansował na moskiewskiego „starostę", widocznie areszt zarekomendował go na to stanowisko i podpisuje się kyrylicą acz jest Polakiem.

UŁAN POLSKI

Z falą igra wiatr po morzu,
Burzan kwitnie przy rozdrożu,
Po cmentarzach świecą głogi...
A wierzchowiec szybkonogi
Leci strzałą, jak śnieg biały,
Z ócz się iskry posypały!

Na nim ułan cały zbrojny,
Tak świecący, taki strojny,
Taki piękny, taki młody,
Na wojenne spieszy gody!

Wróć ułanie, bo kruk kracze,
A za tobą matka płacze,
Płacze młoda narzeczona,
A kruk kracze: „Ułan skona!"

Nic pomogły nic przestrogi,
Nic zawrócił ułan z drogi,
Na wojenne poszedł gody
Ułan dzielny, ułan młody.

Bo dziś szabla mu kochanką!
Serce płonie pod ułanką,
Serce mężne, dłoń ze stali,
Dalej naprzód, na Moskali!
Wiedeń 1915 r. **Marja Cossa.**

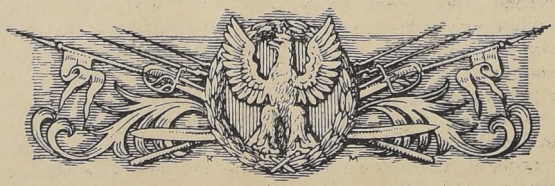

JÓZEF BIAŁYNJA CHOŁODECKI

Polacy w składzie wojsk austrjackich

Gdy podział Polski między trzy mocarstwa przyniósł im rozległe obszary ziem, a w związku z tem i liczne zastępy dzielnego żołnierza, nastąpiła rychło wśród narodu polskiego tragedja przymusowej bratobójczej walki dla dobra obcej sprawy w interesie państw zaborczych.

W organizacji poszczególnych formacyj wojskowych trzymały się państwa zaborcze odmiennych systemów.

Rosja rozrzucała nowozaciężnych po dalekich obszarach, mieszała rekrutów różnych narodowości, bacząc przytem, aby w pułkach i oddziałach przeważał liczebnie element rdzennie rosyjski.

Austrja przydzielała zrazu okręgi Galicji jako pomocnicze źródła poborów dla pułków przeważnie morawskich i czeskich a później formowała oddziały terytorjalne, przenosiła je, ale w obce strony. Pułki galicyjskie stały garnizonem w węgierskich i włoskich prowincjach, a we Lwowie stały pułki węgierskie lub inne obcoplemienne. Rekrut nie rychło wracał do kraju, gdyż służba czynna, czyli t. zw. kapitulacja trwała lat kilkanaście. W czasie służby przechodził żołnierz polski, nieznający obcych języków, całe morze udręki, kar cielesnych i dyscyplinarnych, pozatem nieraz zatracał cechy właściwości narodowej, zapijał się i wracał do swej zagrody sterany, w czasie wojny inwalidą bez zaopatrzenia i opieki.

Buta austr. oficerów, stacjonowanych w Galicji doprowadzała często do nieporozumienia i wystąpień. Przed oficerem musiał każdy przechodzień ustąpić z chodnika. Zarozumiałość i pewność siebie oficerów austr., ich wrogie stanowisko wobec Polaków, pozatem ciężary podatkowe i gnębienie szerokich warstw ludności wiejskiej odciągały wielu Polaków od pozaobowiązkowej służby w wojsku austr.

Po zaprowadzeniu ogólnie obowiązującej służby wojskowej zmieniły się stosunki. Kto wie czy nie ostatnim błyskiem buty austrjackiego oficera wobec cywilnych mieszkańców był wypadek pułkownika ułanów hr. Christalnigga, możnego pana południowych dzielnic korony Habsburgów, stacjowanego w Stanisławowie. Postępowanie jego doprowadziło w końcu do orężnego starcia z obywatelem Cieńskim, wybornym szermierzem, który w lot upokorzył pewnego siebie przeciwnika.

Odmiennem od postępowania cudzoziemców, było, z małemi wyjątkami, zachowanie się oficerów-Polaków, u których biło pod austrjackim mundurem szczerze polskie serce.

W czasie niedługiego pobytu wojsk ks. Józefa Poniatowskiego w granicach Galicji w r. 1809, stanęło przed sądem polowym — 64 wojskowych austrjackich, oskarżonych o dezercję do szeregów „polskich rewolucjonistów". Pięciu z nich z kadetem 2-go pułku ułanów im. ks. Schwarzenberga, Janem Kopystyńskim na czele oddało swe życie za sprawę narodową.

W czasie późniejszych ruchów wolnościowych Polski, w epoce rewolucji Węgier, wspieranych przez polskie legjony i w innych tego rodzaju walkach znajdujemy austrjackich żołnierzy i oficerów po stronie powstańców.

Dla przykładu przytaczamy wiązankę nazwisk tych oficerów, którzy obok innych kolegów zapisali się jako bojownicy wolności na kartach dziejów styczniowej partyzantki: Amort Adolf (Murdellio), Angerer N. Bandrowski Franciszek, Birtus Jan, Bodyński Roman, Bogusz Zdzisław, Bykowski Jaksa, Czarnecki Jan (Rańcza), Czibulka Roman, Dąbczański Leszek, Dydyński Gozdawa Edmund, Eminowicz Władysław, Grabowski N., Grodzki Lubin, Grottger Jarosław, Gruszczyński Poraj Jan, Hankiewicz N., Hempel N., Hordyński Franciszek, Hubert Henryk, Jadowski Józef, Kalita Karol (Rybajło), Komorowski hr. Wojciech, Krasucki Roman, Leszczyński Franciszek, Lewicki Sydor, Lipski Mieczysław, Litwiński N. (Grób), Macieszkiewicz Bronisław, Macieszkiewicz Władysław, Menczyński Melitan, Mikołajewicz-Miętta Ludwik, Mousent Leopold, Mroczkowski Mieczysław, Myszkowski Jastrzębiec Władysław, Nyary hr. Edmund, Popławski Józef, Prann Alojzy, Przemyski Władysław, Picher N., Rafałowski S., Reinberger N., Rogaliński Aleksander, Rogojski Witold, Roller Seweryn, Rozenbusch Juliusz, Różycki Michał, Semetkowski Stanisław, Skwirczyński—Skiba Teodor, Śląski Edmund, Strzelbicki Stanisław, Strzelecki Michał, Suchodolski N., Szamedy Aleksander, Szamejt Mieczysław, Szemiot N., Szumlański Stanisław, Topfer Wilibald, Trzaskowski Antoni, Weiss de Weissenfeld Artym, Zaykowski Jastrzębiec Karol (Liwocz), Zawadzki Alfred, Zdanowicz Wiktor, Zielonka Ludwik, Ziółecki Alfred, Żalplachta Jan (Zapałowicz) i wielu innych.

Z końcem siódmego dziesiątka lat XIX stulecia zorganizowała Austrja swoją armję i zaprowadziła ogólną służbę wojskową wraz z instytucją jednorocznych ochotników jako posiewu rezer-

wowych oficerów. Społeczeństwo polskie zapatrywało się różnie na ten nowy ustrój pruskiego pomysłu. Jedni patrzyli w myśl tradycji ojców i dziadów niechętnie na „c. k. oficerów", inni witali z zadowoleniem nowość, przepowiadali, iż nadejdzie czas, w którym wyszkoleni w zaborczych armjach Polacy, będą mogli zużytkować godnie swą wiedzę dla dobra ojczyzny.

Przed wybuchem „wielkiej wojny" dostarczał zabór austrjacki koronie Habsburgów 19 pułków piechoty, a to: Nr. 9 uzupełniany w okręgu Stryja. Istniał on od r. 1725, pierwotnie jako pułk Żuław (Niederlandów) przyjęty w służbę cesarską. Przed wojną dowodził nim pułkownik Feliks Cyrus—Sobolewski. Roczniki pułku tego zapisują na swoich kartach niezwykły bohaterski czyn szeregowca Kozubka. Działo się to w czasie wojen Wielkiego Napoleona w jednej z bitew na terenie Niemiec. Gdy Francuzi zdobyli sztandar oddziału, rzucił się na nich rozpacznie z bagnetem w ręku Kozubek, odbił znak pułku, puścił się wpław przez nurty szerokiej rzeki i złożył odebrane trofeum u stóp swego dowódcy. Czyn był tak brawurowy, iż w sto lat później uwieczniono pamięć Kozubka pomnikiem nad brzegami rzeki.

W spacerowym ogrodzie Stryja nazwanym „Olszynką" widnieje pomnik wyniesiony ku czci oficerów i żołnierzy 9-go pułku piechoty, poległych licznie wśród krwawych zapasów z Włochami w r. 1859. Szkoda, iż Austrjacy zabrali w czasie „Wielkiej wojny" część metalowych emblematów pomnika i przetopili na armaty.

Nr. 10 uzupełniany w okręgu Przemyśla. Istniał on od r. 1715, Przed wielką wojną dowodził nim pułkownik Edward Schate—Zlińszky de Mühlfort. Znany jest dobrze pułk ten w dziejach porozbiorowych Polski z udziału w politycznych sprzysiężeniach, jakie organizowały się na obszarach wszystkich tych zaborów po upadku powstania listopadowego. Podczas wielkich manewrów w Galicji r. 1837 weszło tajne stowarzyszenie „Sarmacja" zawiązane zabiegami Eugen. Chrząstowskiego, Ryszarda Hermana i Leonarda Pawlikowskiego, w styczność z niektórymi oficerami wspomnianego pułku, noszącego wówczas nazwę właściciela generała broni Aloizego hr. Mazzuhelli i pozyskało ich rychło dla swoich celów. Do sprzysiężenia przystąpiło też niebawem i kilku oficerów i żołnierzy pułku Nr. 15 (Tarnopol) im. generała broni Antoniego bar. Bertolleti, Nr. 20 (Nowy Sącz) im. generała Fryderyka hr. Hohenegg, Nr. 30 (Lwów) im. polnego marszałka rzymskiego księcia Levala Nugeut de Westenrath, Nr. 31 (Węgry — Nagyszehen) im. generała Augusta Leiningen—Westerburg, Nr. 38 (Węgry — Kecskemet) im. generała Eugenjusza hr. Haugritz, Nr. 40 (Rzeszów) im. generała Józefa bar. Kondecki, Nr. 41 (Czerniowce) im. generałów Wacława bar. Watleta i Jana bar. Sivkovicha, Nr. 55 pierwotnie Nr. 63 (Brzeżany) im. generała Fryderyka bar. B. Duca di Casalonza, Nr. 58 (Stanisławów) im. generała arcyksięcia Stefana. U steru wojskowego sprzysiężenia stali młodzi oficerowie jak Tomasz Dimitrasinovich (Kroat,) Boos Norbert Auffenberg, Marceli i Roman Broniewscy, Rajmund Majewski, kapelan ks. Feliks Skibiński, Edward Stradiot, Szachłacki, Józef Weinberger Favini, który w porozumieniu z delegatem cywilnej organizacji Leandrem Stawskim ułożył statut demokratycznego stowarzyszenia wojskowego. Celem związku było wywalczenie wolności i równości dla całego społeczeństwa. Organizacja łączyła członków w kompanje, bataljony i pułki. Sprzysiężonym zalecał statut ludzkie i ujmujące traktowanie szeregowców w celu pozyskania ich dla przedsięwzięcia. Wybuch rewolucji wojskowej przeznaczony początkowo na czas koncentracji pułków w obozie pod Malechowem obok Lwowa, został odwołany dla służbowych trudności do wiosny r. 1840. Zanim rzecz dojrzaa do czynu, przecięła zdrada arterje sprzysiężenia a liczny zastęp wojskowych i cywilnej młodzieży napełnił śledcze więzienie. Odnośne akta sądu wojennego złożone obecnie w Centralnem Archiwum wojskowem w Warszawie, oczekują historycznego opracowania.

Nr. 13 uzupełniany w okręgu Krakowa. Istniał on od r. 1814 pierwotnie jak pułk włoski. Przed wielką wojną dowodził nim pułkownik Stanisław Grzymiński.

C. d. n.

JAN STAROŚCIAK.

Z dywizją polską na Syberji.

W początkach listopada pomimo wysiłków armji rosyjskiej bolszewicy zajęli Omsk. — Rezydencja rządu tymczasowego została zajęta, rząd upadł, zaś jego dyktator adm. Kołczak uciekał ze swymi ministrami i generałami pociągiem na wschód. — Bolszewicy natomiast jak nieuniknione przeznaczenie — szli naprzód.

V-ta Dywizja obsadzała stacje kolejowe od Nowomikołajewska na wschód w stronę Aczyńska. Arjergardę odstępującej na całej linji armji

stanowiły wojska gen. Kappela oraz legja oficerska, jakoteż dzielni „iżewcy" — robotnicy państwowej fabryki broni w Iżewsku Wiatskiej gubernji.

Od tej chwili nastąpił ogólny odwrót wszystkich wojsk koalicyjnych. Wszelkie nadzieje prysły, jak bańka mydlana, nie myślano obecnie o bitwach i zwycięstwach a nawet powstrzymaniu nawały bolszewickiej — starano jedynie wydostać z coraz to szczelniej zaciskającego się pierścienia. Na wszystkich twarzach wyryta była ponura rezygnacja — wzniosłe ideały zwyciężył motłoch, kąpiący się we krwi ludzkiej.

Drogą kolejową przeciągał olbrzymi, nieprzerwany sznur eszelonów wiozących ludzi — niegdyś władców całych połaci ziemi, ludzi o krociowych fortunach, którzy w chwili obecnej za cały swój majątek posiadali niemal to, co na sobie. Niektóre głowy, trzymane jeszcze w przededniu do góry — były teraz ogromem trosk i męk duchowych pochylone i przeprószone przedwczesnym szronem siwizny. — Przygnębienie, aczkolwiek skrupulatnie ukrywane, widocznem jednakże było w najbardziej kamiennym obliczu. Ludzi ci będący do niedawna panami sytuacji, byli obecnie niczem innem, jak ludźmi bez jutra.

Odstępując od Mikołajewska w kierunku wschodnim, byliśmy stale niepokojeni nacierającemi siłami armji sowieckiej a zarazem zmuszeni do staczania bezustannych walk.

Do stacji Bołotnej ochranianej przez 3-ci bataljon 2-go naszego pułku, arjergardę stanowiły wojska rosyjskie oraz 1-szy pułk naszej piechoty.

Po opuszczeniu stacji Bołotnej i zajęciu jej przez bolszewików, ci zachodzili nam z boków, niszcząc przy tem szyny kolejowe oraz napadali — przeważnie nocą — na nasze eszelony.

Ta ich taktyka nie była dla nas tak straszną, gdyż jako żołnierze przyzwyczajeni do walk podjazdowych, byliśmy na tego rodzaju ekscesy przygotowani, jednakże połowę niemal każdego eszelonu stanowiły kobiety i dzieci, należące do osób wojskowych, które przy pierwszych już strzałach podnosiły piekelny lament i płacz, wnosząc tem samem panikę w szeregi żołnierzy. Każda niemal żona — na wypadek podobnego napadu — trzymała swego męża za poły, zaklinając go na wszystkie świętości, by nie opuszczał wagonu, gdyż czeka go tam z pewnością niechybna śmierć ze strony bolszewików. Stosunki te, gorsze od samych walk, wnosząc stale dezorganizację w nasze szeregi — były w rezultacie naszą zgubą.

Lewa strona linji kolejowej zapełniona była wyłącznie eszelonami w ilości około 100 sztuk, z których 37 należało do naszej dywizji, reszta zaś do wojsk rosyjskich, rządu adm. Kołczaka, urzędów i uchodźców. Przed nami poruszały się eszelony w dwukrotnej ilości z wojskami czeskimi, francuskiemi, włoskiemi i t. p. oraz z całym szeregiem różnorodnych misji wojennych. Pociągi złożone z 60 do 90 wagonów, nie rzadko o 2 do 3-ch lokomotywach, poruszały się jeden za drugim w oddaleniu kilku lub kilkunastu kroków. — Prawa strona linji była wolna i przeznaczona dla manewrów pociągów pancernych.

Na stacjach napotykaliśmy nieprzeparte trudności połączone z dostawą wody i opału do lokomotyw, przez co planowe poruszanie się naprzód było nader utrudniane lub też zupełnie w wielu wypadkach uniemożliwione. i zamiast poruszać się naprzód z odpowiednią szybkością, poruszaliśmy się żółwim krokiem, robiąc w najlepszym wypadku po kilka wiorst dziennie.

Zupełnie zbolszewiczony personal kolejowy, odmawiał nam w czasie drogi posłuszeństwa, przez co studnie na stacjach były nieczynne lub też rozmyślnie zasypane ziemią. Celem zasilania lokomotyw wodą, wyzyskiwaliśmy wszelkie, choćby najkrótsze postoje, napełniając rezerwuary śniegiem. Z opałem było nie lepiej, przeto musieliśmy rozpiłowywać progi kolejowe, dla użycia do pieców w lokomotywie.

Rozprężenie nerwów wśród naszych żołnierzy, pełniących bezustannie ostre pogotowie, było nie do opisania. Zewsząd dochodziły nas słuchy o zajęciu tej lub owej — przed chwilą przez nas opuszczonej — stacji, przez wojska bolszewickie, lub też o walkach na bokach i tyłach naszej armji. Tak w dzień, jak i w nocy każdy z nas trzymał gotowy do strzału karabin. U wszystkich wypełzło jak cień zwątpienie o możności wydostania się z tej matni. Przytem położenie nasze było tak niewyraźne, że nie wiedzieliśmy co dzieje się przed nami. Każdy z nas kierowany instynktem samozachowawczym, widząc swe zbawienie w przedarciu się na wschód, zaciskał coraz bardziej karabin, dążąc uparcie do tego celu.

W ten to sposób poruszaliśmy się w kierunku stacji węzłowej Tajgi, łączącej linje kolejowe omską i tomską.

Na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia, przyjechaliśmy nocą do Tajgi.

Stacja cała przepełniona była po brzegi eszelonami naszemi i rosyjskiemi a także z uciekinierami zdążającemi z Nowomkołajewska i Tomska. Ruch na stacji panował piekielny.

Pułkownik Czuma wraz ze swym sztabem — w czasie naszego odwrotu był stale na przodzie, całą zaś akcją kierował Rumsza, który przejeżdżał wzdłuż i wszerz całą linję w pancernikn i z tamtąd wydawał wszelkie rozkazy. Na dwa dni przed bitwą w Tajdze pozostawał stale na stacji, którą opuścił nocą w przededniu samej bitwy.

Świtem zostaliśmy zaalarmowani strzałami

naszych placówek, zaś następnie uwiadomieni o zbliżaniu się wojsk czerwonych. Decydująca chwila była bliską.

Już na odgłos pierwszych strzałów wszystkie nasze jak i rosyjskie oddziały obsadziły linją bojową całą stację ze wszech stron.

Po kilku zaledwie minutach na całej linji zawrzała walka. Bolszewicy największe swe siły rzucili na wieś — położoną tuż przed frontem stacji, — resztą zaś obsadzili tył i prawą stronę stacji.

Bataljon inżynieryjny — w którym z początku się znajdowałem — prowadzony przez dzielnego majora Świerczewskiego, obsadził pozycję z frontem na wieś.

Bolszewicy otworzywszy huraganowy ogień karabinów i kulomiotów na stację, zasypywali istnym gradem kul eszelony, gdzie też poginęło wiele ludzi, którzy znajdowali się w wagonach — zwłaszcza ludność cywilna.

Wskutek wielkiego zamieszania i bezhołowia, jakie miało miejsce z samego początku na stacji, front nie był jednolity, lecz pomiędzy jednym a drugim oddziałem były luki, które wykorzystane w następstwie przez bolszewików miały ten skutek, że ci przedarłszy się przez nie wtargnęli do „depot" i do innych objektów stacyjnych szerząc pomiędzy naszemi szeregami popłoch. Rażeni ze wszech stron pociskami, poczęliśmy się mieszać i chwiać. Kolejarze również nie próżnowali, lecz chwyciwszy za broń przyłączyli się do oddziałów czerwonych lub też ulokowali się na dachach i oknach budynków stacyjnych, razili nas ogniem bądź też dając odpowiednie znaki nieprzyjacielowi, czynili nam niemało szkody. Inni znów powyłazili na wagony i w czasie największej bitwy, czyszcząc rzekomo kominy, odpowiedniemi ruchami miotel lub szmat dawali znaki bolszewikom, którzy kierowali ogień w wskazanym im kierunku.

Inna znów grupa bolszewików, przedarłszy się w jakiś sposób przez żelazny pierścień naszego bataljonu szturmowego, usadowiła się na dachu „depot", zkąd wybiła nam pokaźną liczbę żołnierzy z kulomiotu — pełniących służbę przy zwrotnicach. W pierwszej chwili nie mogliśmy się zorjentować, zkąd pochodzą te śmiercionośne pociski, lecz wytropiwszy w końcu sprawców, zaszliśmy ich z boku i następnie powybijaliśmy ich do jednego.

Zdolawszy nieco opanować sytuację oraz przyzwyczaiwszy się do tego rodzaju walki, część naszych przy pomocy pancernika „Poznań" rzuciła się na bolszewików i odbiła zajęty budynek stacyjny, inna zaś część po krótkiej lecz krwawej bitwie zajęła „depot", wewnątrz którego siedzieli bolszewicy, którzy się tam zamknęli. Po kilkuminutowej strzelaninie wysadziliśmy ciężkie drzwi, zarzucając wnętrze ręcznemi granatami — czyniąc tym sposobem olbrzymie spustoszenie wśród czerwonych. Wpadłszy następnie do środka, urządziliśmy formalną rzeź, wycinając do nogi wszystkich, w tem połowę robotników kolejowych, którzy przyłączyli się do bolszewików, od których otrzymali karabiny.

Rosyjska, bohaterska legja oficerska pławiła się obficie we krwi czerwonych, będąc sama dziesiątkowana.

Na zagrożonych naszych tyłach bili bolszewików, — którzy odcięli nam na chwilę odwrót — nasi ułani, pierwszy pułk piechoty, oraz bataljon szturmowy, a oczyściwszy drogę od nieprzyjaciela, poczęli przepuszczać nasze eszelony.

Ku wieczorowi bolszewicy zostali nieco odparci, my zaś wykorzystując tę sytuację — a był ku temu najwyższy czas, albowiem czerwonym nadchodziły świeże posiłki z Tomska — poczęliśmy wyprowadzać nasze eszelony oraz wycofywać się na całej linji. Pociągi z uchodźcami a także część eszelonów rosyjskich pozostały na stacji, gdyż niepodobna było wszystkich przepuścić.

Niezwłocznie po naszem wycofaniu się, stacja została zajęta przez bolszewików, w ręce których dostał się krociowej wartości dobytek. Odnośnie tego ostatniego, to można go było im pozazdrościć, gdyż składał się on wprost z bezcennych skarbów. Szeregi uchodźców należały prawie wyłącznie do ludzi bogatych jak fabrykantów, właścicieli kopalń uralskich, bogatych kupców i t. p., którzy wieźli ze sobą cały swój majątek w postaci złota, srebra, drogich kamieni, dzieł sztuki, przedmiotów zbytku, tkanin i t. d.

Sama Tajga, to mrożące krew w żyłach słowo, uczyniła wielu krezusów nędzarzami i naodwrót wielu bolszewickich zbirów bogaczami. Z tej potężnej fali uchodźców, którzy zakupili na własność wagony kolejowe, by módz przewieźć swe bogate mienie, część została zabita lub ranna, część dostała się do niewoli bolszewickiej, część zaś z tobołkami w ręku szła pieszo w dalszą drogę lub jechała naszemi eszelonami.

Niemniej też zdobyte przez bolszewików mienie kosztowało ich dużo, a osiągnięta zdobycz opłacona była obficie życiem i krwią.

Już podczas bitwy ludzie formalnie szaleli i wielu z nich — a nawet wyższi oficerowie rosyjscy — widząc, że sprawa przybiera zły obrót, strzelali swe żony, kończąc sami samobójstwem, byle tylko nie wpaść w ręce rozjuszonej hordy czerwonych.

W hali na stacji sam widziałem pułkownika rosyjskiego, który siedział w rogu na ziemi z przestrzeloną skronią, trzymając leżącą na kolanach swą żonę trafioną kulą w serce.

C. d. n.

RAFAŁ HIRSCH.
weteran 1863 r.

Wspomnienia z 1863 r.

Wpuszczono mnie do izby, pochwaliłem Boga, i bez namysłu przedstawiłem się, jako powstaniec, z oddziału rozbitego i że szukam schroniska i, proszę o trochę jakiejś strawy, bom już prawie dzień trzeci, prócz śniegu nic nie miał w ustach.

Stary podniósł się z posłania, stęknął, westchnął, — i mówi do mnie, rozbierz się z płaszcza, bo jeszcze kto cię przez okno zobaczy.

— Marta, masz tam co — daj temu, by się podsilił i co ja z tobą pocznę, powiada, gdzie cię ukryję — Franek, syn mój, przed trzema tygodniami nadciągnął tu z oddziałem, odwiedził mnie i poszli dalej — ludzie tu wrogi — zadenuncjowali moskalom — ci mnie, choć nie miałem sam wiele, do resztę zrabowali, zbili mnie, że syn mój w powstaniu i już zdaje mi się nie doczekam — ale, czego biedaka nie doczeka, nie dopowiedział —

Jam słuchał z uszanowaniem i współczuciem a, spozierałem, co mi pani Marta da zjeść, bo głód mi dokuczał.

Prosiłem, by mnie zaimprowizowanej jajecznicy nie przyrządzała, bo na tak próżny żołądek, może mi zaszkodzić, mogę zaniemódz, i — nabawić siebie i was kłopotem.

Dała mi więc krupnik hreczanny z ziemiakami, który się jeszcze z ich wieczerzy ostał, odżyłem po ciepłem krupniku mlekiem rozcięczonym. Ucałowałem rękę p. Marty, choć się wzbraniała, ucałowałem rękę chorego, a on mnie w głowę. — zapaliłbym już też sobie i papierosa, ale, nie mam go.

Stary stęka i zawodzi i co ja z tobą moje dziecko zrobię? — byś nie wpadł w ręce tych moskali.

Proszę się tem tak mocno nie turbować, mówię — w Bogu pomoc. Proszę was ojcze, nie znaleźlibyście jakie stare szkraby, — bom tylko w jednym bucie, noga moja druga jest na boso.

Pani Marta się zakrzątała i zniosła mi z komory berlacze, chociaż były na nogi moje za przestronne, ale były parzyste i skórą obszyte, — a że i nie miałem również czapki — więc dali mi jakąś myckę chłopską.

Pałasz mój, a pistolet mój piękny, na drodze w śniegu zagrzebałem pod płotem zagrody — azali będę go jeszcze szczerbił na łbach moskiewskich?, to dumka myśli moich. — Teraz już proszę by mnie umieścić gdzie do spania, a jutro na noc, mówię, jak Bóg da, powędruję od was dalej.

— Ja już przysposobiłam posłanie, mówi pani Marta — dobranoc! i po drabince, ona naprzód, a ja za nią, wywindowałem się na strych domu.

Świeczka oświeciła posłanie, jakie mi pani Marta urządziła. — było to posłanie czułe i troskliwe — na sianie rozcielona wereta, — na wereciе poduszka i kożuch stary do przekrycia; miesiąc luty dobiegał drugiej połowy.

Podziękowałem za tak pyszne posłanie — pani świeczkę zagasiła i zeszła sobie po drabinie na dół do izby.

A, myślę sobie, — takie posłanie — — — toż ja już czwarty miesiąc śnieg miał za poduszkę — nie zwabisz mnie pierzynko. Poduszkę odłożyłem na bok, weretę zwinąłem i podłożyłem pod głowę, kożuch odsunąłem na bok — przekryję się moim płaszczem, mam na sobie kożuszek krótki węgierski. Ale — jeszcze jedna asekuracja przed modlitwą i spaniem — zrobię staremu krzywdę — pocichutko postąpiłem do słomą krytego dachu i na wszystkie cztery strony dachu, wydarłem po jednym snopku, by mieć okienka w razie jakiegoś ruchu na dworze — po tej dość mozolnej robocie, przeżegnałem się krzyżem świętym i hajda na legowisko moje.

Zasnąłem i dopiero rankiem odczułem, że mię ktoś chwyta za piersi i potrząsa mną. Otwieram zmęczone powieki — widzę światło — a, nademną stoi, brodaty, uzbrojony człowiek. Szepcze, wstawaj, podniosłem się z posłania i pytam — ktoś ty cichaj chłopcze i nie pytaj — wstawaj! jam nie moskal a, powstaniec z oddziału Rozwadowskiego, i czego chcesz odemnie — a postać mówi do mnie, rozbitek jak i ty.

Zeszliśmy po drabince do izby — w izbie zastałem i drugiego, ten mówi do mnie, serwus koleżko, no wyspałeś się chłopcze, — gospodarz tego domu; już nam opowiadał, żeś rozbitek z oddziału maj. Zagmina. — I opowiadają mi, że wysłano ich z oddziału rozbitków, jest ich razem dwunastu, a wysłano dla zasięgnięcia wiadomości, i zdobycia chleba i futrażu dla koni. Zdobyliśmy tylko ciebie, no nie ma czasu skoroś i ty gotowy w drogę, jedziemy. Pożegnałem serdecznie gospodarzy, i wyszliśmy z chaty.

Tyś nie wielki chłopcze, powiada jeden z nich do mnie, — siadaj na tyle konia za siodłem, trochę jeden koń, trochę drugi i podążym do naszych, stąd nie daleka nam droga. Posłuszny mym opiekunom, podbiegem do płotu, wyparpałem ze śniegu schowany mój pałasz i pistolet — co im się bardzo podobało.

Umieszczona z oddziałku wedeta na skraju

lasu, za hasłem przepuściła nas do obozu, w którym garstka powstańców spała, inni jeszcze siedzieli przy dogorywającym ognisku.

Zeskoczyłem z konia, a na zapytanie ich starszego, cóż to za chłopak — przebrałem postawę żołnierską na baczność — i zameldowałem się, wykazując się dokumentem.

Opiekunowie moi zdali przed starszym oddziału relację — mówią — z czem pojechaliśmy, z tem wróciliśmy — przysiółek czy też ludzie w wiosce tej biedni i dworu tam ani parafji nie ma. — Zdobyliśmy tylko oto tego kaprala i to w chacie śpiącego na strychu.

Ta i to dobrze, odzywa się komendant — tłuściutki i młody, będzie pieczeń z ciebie smaczna, rozbieraj się i upieczemy chłopcze ciebie — poświęcisz się dla umierających z głodu towarzyszów. — Rozkaz jest rozkazem, mówę — taki porządek rzeczy jest uświęconym dla rozbitków na morzu — a w konieczności i na lądzie.

Komendant podał mi rękę na przywitanie i mówi do mnie — widać, żeś zuch i minę masz dobrą — zatem prosimy cię już urlopowanego, zostań się z nami, — mamy dwa konie luźne z umontowaniem, szablę i pistolet widzę masz, wybierz sobie konia.

Konia mojego odrazu pokochałem, dałem mu kawałek chleba, a koń chrupiąc chleb, nozdrzem górnej wargi muskał mnie po mojej twarzy, na koniku umontowanie pyszne, ze wszystkiemi potrzebami, więc byłem uradowany i pragnąłem sposobnego zdarzenia, by się przed nieznanemi mi towarzyszami z brawurowego mego temperamentu i siły popisywać, bo też przy mojem młodzieńczym wyglądzie, byłem mocno pod każdem względem, mniej umysłowo, a zato fizycznie wyszkolonym. Z brzaskiem dnia rozpoczął się ruch w obozie, ruszyli niektórzy w las po pręcia iwiny i drobne gałązki, by podkarmić konie.

Na skraju lasu, gdzie była ustawiona nasza wedeta — nad polem równiny w oddaleniu na dobry 1½ klm. drogi, widać było jakieś zabudowania i ciągnęła się wioska.

Komendant nasz mówi do nas — „trza nam chłopaki koniecznie zasięgnąć języka, byśmy wiedzieli w którą stronę mamy się ztąd ruszyć i o żywność na dalszą drogę musimy się postarać, — więc jeden z naszych musi się w tem celu puścić do tej w dali wioski czy też dworu".

A że jakoś się żaden z obecnych nas nie spieszył, melduję się: panie naczelniku, mówię, skoro mię rozkazesz, pojadę — lecz w dwójkę.

— A na co ci drugiego? pyta mnię.

— Bo, mówię, jednego mogą zaatakować i przepadnie, a drugi w odwodzie, może umknąć i was powiadomić o zajściu.

— Dobrze! więc jedźcie we dwójkę.

Leżałem nocą przy koledze Maciejowskim, niechaj mi towarzyszy — zgoda! Pojechaliśmy we dwóch, z zastrzeżeniem najdalej za małą godzinę, być z powrotem.

Maciejowski się nazywam, mówi do mnie, ojciec mój jest furmanem u hrabiego — a ja zdezertowałem z wojska, służyłem przy ułanach i wyszedłem z młodym hrabią do powstańców do Langiewicza, pod generałem Różyckim, w bitwie, gdyśmy szarżowali na tych zbójów dragonów, co to mówię ci chłop w chłopu jak słonie, a konie mają najsilniejsze z całej jazdy carskiej — w szarzy tej byłem obok panicza mojego i widziałem na własne oczy jak go obskoczyło coś ze trzech dragonów, nie wiem czy i trochę tam co z hrabczuka zostało, ja nie chwaląc się, odpłaciłem jednemu, bo i drugi był ze mną z naszych i płatnąłem go przez pysk od nosa, że aż zęby mu się wysypały i hulnął bestja z konia — pobiliśmy tam pod Różyskim sromotnie szkadronę dragonów, ale panicz mój zabit a ja się zostałem i, już dziesięć miesięcy tłukę się z powstańcami i, ni mnie do domu, ni mnie w świat, nie pisiemnym — albo czeka mnię szubienica, albo kulka.

Nie martw się mój kochany — mówię do niego. — Już po powstaniu, generał Kruk rozpuścił wszystkie swoje oddziały, stojące pod komendą jego, — wszystkie rozbitki przechodzą granicę Rosji do Galicji, wiesz, do Austrji.

— Tam ci gorzej, powiada on do mnie, bo jak słyszałem, Austja wydaje wszystkich poddanych rosyjskich carowi, — a moskali mnie powieszą, jak mnie w swoje ręce dostaną.

(C. d. n.).

Notatki.

Odpowiedź na krytykę!

W „Bellonie" w zeszycie 3-cim z 1929 r. umieścił p. mjr. dypl. Starzyński obszerną krytykę mojej książki p. t. „Przez rewolucję 1905 do Legjonów 1914".

Trudno mi odpowiadać na wszystkie zarzuty, gdyż ogólna wartość książki zdaniem Szanownego Krytyka jest zła.

Nie przeszkadza to, że p. mjr. na wstępie krytyki wyraża się, że książkę „bierze się z zaciekawieniem" i równocześnie w pierwszym ustępie streszcza właściwie mą pracę, — poto, by dalej zmieszać ją z błotem, używając słów „profanacja".

„świętości nie szargać", „praca budzi niesmak", jakkolwiek „świętość" jest w książce jak najbardziej uszanowana, — a z oceny ludzi bardzo poważnych wyniosłem sąd, że praca budzi zupełny smak. Jednak na niektóre zarzuty odpowiadam, mianowicie: Książka jest wyciągiem z mojej obszernej pracy, a dzieje organizacyj młodzieży są przedmiotem moich dalszych studjów. Nie wprowadziłem „redaktora Panteonu w błąd", gdyż zbyt dobrze zna on dzieje ruchu niepodległościowego i mnie, ażeby dał się w błąd wprowadzić. Praca moja nie była honorowaną, co podkreślam ze względów zasadniczych.

Co do innych zarzutów, odsyłam p. mjra do tych egz. „Przedświtu", książek i dzieł, na które powołuję się. Znajdzie tam Szanowny Krytyk jak najbardziej wiarygodne artykuły pióra Komendanta, Perla i wszystkich działaczy ruchu niepodległościowego,, zgodne z moimi odnośnikami, opartymi na ich pracach.

Zarzut „sfałszowania" przemówienia Komendanta do kompanji kadrowej, należałoby skierować do M. Musiałka, autora książki „Rok 1914". str. 44 i do Z. Kisielewskiego „Krwawe Drogi" str. 8, gdzie są wspomnienia z tych czasów, drukowane w pismach ówczesnych, za którymi powtórzyłem słowa Komendanta.

Zarzut p. mjra, że pracowałem w prowincjonalnym „Strzelcu", nie dotyka mię zupełnie. Z organizacji tej, której byłem jednym z pierwszych członków i dla której pozyskałem poważny zastęp młodzieży męskiej i żeńskiej, — wyszli pułk. Gigiel-Melechowicz, pułk. Dojan-Surówka, pułk. Wyżeł-Ścierzyński i w. i.—Znany jest mi również ruch zarzewiacki i promienistych, ponieważ również byłem jednym z organizatorów tego ruchu w Samborze.

Podtrzymuję też twierdzenie swe, że w r. 1913 podporządkowano Strzelców Komendantowi Głównemu, ponieważ w r. 1913 (Zielone Święta) złożyliśmy przysięgę posłuszeństwa i wierności rozkazom Komendanta, jako przyszłemu Wodzowi sił zbrojnych.

Ideją moją było: pobudzić tych, którzy powinni byli dzieje tego ruchu skreślić, do uczynienia tego, póki żyją Wielcy Twórcy ruchu niepodl. i uczcić rocznicę 25-lecia rewol. 1905 r., a 15-lecia czynu sierpniowego.

Starałem się to uczynić „sine ira et studio" i spodziewałem się, że te same przesłanki będą kierowały krytyków mojej pracy, co też w kilku pismach zauważyłem.

Odnośnie do zarzutów nieścisłego podania roku aresztowania Komendanta i innych dat, — stwierdzam, że omyłki te sprostowano w erratach, dołączonych do książki. *A. Błotnicki.*

(Z.) W świeżo wydanych „Pamiętnikach Włościanina" od pańszczyzny do dni dziesiejszych **Jana Słomki**, b. wójta w Dzikowie (Kraków 1930 r.) — wspomina autor, że z Dzikowa (obok Tarnobrzega) wyszło do Legjonów 15 ochotników, w tem 2 wnuków jego, z Tarnobrzega 16, a z innych wsi i miasteczek w powiecie Tarnobrzeskim wyszło 120, w tem z Radomyśla nad Sanem 36. Wśród ochotników najwięcej było młodzieży rzemieślniczej i szkolnej. Byli to przeważnie młodzieńcy od lat 14 do 20, innych poza 20 r. życia do 42 r. powołali austrjacy przy ogólnej mobilizacji. Matki płakały, — notuje autor — ale pocieszały się tem, że legjoniści pomogą pobić Moskali i Polska będzie odbudowana.

Śp. Stanisław Marjan Krzysik, podpułk. dypl., Z-ca D-cy 49 p. p., kawaler orderu „Virtuti Militari" V kl., orderu „Odrodzenia Polski" IV kl., trzykrotnego „Krzyża Walecznych", złotego „Krzyża Zasługi" — zmarł śmiercią tragiczną dnia 1 lutego 1930 r. w Kołomyi.

Urodzony w r. 1891 w Bośni, absolwent filozofji, po rocznym pobycie w drużynach sokolich, wstępuje w październiku 1914 r. do Legjonów. W r. 1915 wchodzi do 4-go pułku piechoty.

Był ranny ciężko w pamiętnej bitwie Czwartaków pod Jastkowem, w listopadzie 1916 r. mianowany zostaje chorążym. Rok 1917 zastaje go na stanowisku drugiego komisarza w urzędzie zaciągowym w Hrubieszowie. Godnie przeciwdziała zamierzonemu przez Niemców werbunkowi wśród ludności polskiej. Rozkazem Beselera zostaje zwolniony ze służby w Legjonach i oddany do dyspozycji austr. Sądu Obw. w Piotrkowie.

We wrześniu 1917 r., solidaryzuje się z olbrzymią większością legjonistów, którzy nie chcieli złożyć przysięgi, wnosi demonstracyjne podanie do Dtwa Polskiego Korpusu Posiłkowego o zwolnienie go ze służby w Legjonach.

W wojsku polskiem ś. p. Krzysik jest początkowo adjutantem grupy mjr. Bończy-Uzdowskiego, następnie pracuje w Oddz. IV S. G. Nacz. Dtwa Po ukończeniu szkoły Sztabu Gen. dostaje przydział do Dtwa Grupy Jazdy, potem do Inspektoratu w Toruniu. Tam zastają go wypadki majowe, w których za udział po stronie Marszałka Piłsudskiego zostaje aresztowany.

Z kolei był szefem sztabu D. O. K. Grodno, skąd został przeniesiony do Kołomyi na stanowisko dcy 49 p. p.

Obok wojskowej pracy, ś. p. Krzysik czynny był także na polu naukowem. B. asystent Uniwersytetu Jagiellońskiego, był współpracownikiem Komisji Fizjograficznej Polskiej Akademji Umiejętności oraz członkiem naukowych towarzystw krajowych i zagranicznych.

Pogrzeb odbył się we Lwowie przy udziale szerokich sfer społeczeństwa. Żegnali go nad mogiłą pięknemi przemówieniami przedstawiciele władz wojskowych, reprezentacja miasta Kołomyi, Uniwersytetu Jana Kazimierza, dawni czwartacy, koledzy i podwładni.

Muzeum Wojska, inwentarz, wiek XVIII i pierwsza połowa w. XIX. Warsz. 1929, 4°, str. 179 + XIX + tablic XXIV.

Dyrektor wojsk. muzeum płk. Gembarzewski zasłużony badacz i znawca wojskowości polskiej, przystąpił do wydania inwentarza wojsk. muzeum, którego twórcą i duszą jest od założenia t. j. od r. 1920-go.

Jako pierwszy tom wyszedł ostatnio inwentarz działu od chwili powstania wojska stałego, t. j. od 1717 r., kiedy sejm ustalił komplet i płacę — aż do 1831 roku, czyli do zaniku tego wojska.

Praca ta składa się z rozdziałów, dotyczących czasów Augusta II i III-go, Stanisława Augusta, Legjonów polsko-włoskich i naddunajskich, wojska Ks. Warsz., gwardji polsko-franc., legji Nadwiśl., wojska Król. Pol., powstania 1831 r. i okresu 1831—1863.

Wydana księga inwentarza Muzeum Wojska naszego — jest chlubą naszej zapobiegliwości iż w kilku latach potrafiliśmy tyle pamiątek i naukowych eksponatów zebrać, a przedewszystkiem wielkiem zaszczytem i dumą dyrektora płk. Gembarzewskiego, który w tak krótkim czasie dał narodowi i światu całemu żywy obraz najpiękniejszych naszych poczynań i bogatego rozwoju polskiej wojskowości — chociaż niewola przerwała normalny tok tego rozwoju.

Pracy tej — ozdobą — jest wydany inwentarz, który znaleść się powinien w ręku każdego, kochającego wojsko nasze a z niem i Polskę.

Wacław Lipiński: OD WILNA PO DYNABURG. Wspomnienia z walk 5 p. p. Leg. Wydanie II. Warszawa, 1930. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Cena 3.80 zł.

Książka mjr. dr. Wacława Lipińskiego, to doskonały pamiętnik żołnierski. Autor jej nie poraz pierwszy występuje jako pamiętnikarz i historjograf działań bojowych.

Omawiana książka jest poświęcona bojom 5 p. p. Legjonów, w okresie zwycięskiej ofensywy naszej wiosną 1919 r. Autor, uczestnik tych działań, spisał swe wspomnienia na gorąco, tuż po ukończeniu walk, dzięki czemu książka jego tchnie szczerą bezpośredniością i świeżością odczucia. Powabność stylu podnosi wrodzony autorowi dar wnikliwej obserwacji, okraszonej swoistym, niefrasobliwym humorem legjonowym. Dzięki swej wyrazistej plastyczności, na długo w pamięci czytelnika utkwią takie obrazki, jak przetwarzanie nagwałt w przededniu walk niezdarnego materjału rekruckiego 5 p. p. Legjonów, na prawdziwych żołnierzy, przy ze „Słodką ze Lwowa", ucieranie się z pancerką bolszewicką, nabieranie bolszewików, nazwanych żartobliwie „burkami" i wiele innych.

Ministerstwo W. R. i O. P. zaleciło ją jako obowiązkową dla bibljotek szkół powszechnych. O wartości jej i poczytności świadczy okoliczność, że w przeciągu kilku lat pierwsze wydanie w nakładzie 6.000 egz. uległo zupełnemu wyczerpaniu.

Wydanie drugie, poprawione i uzupełnione, wyróżnia się ujmującą szatą zewnętrzną i wieloma ilustracjami.

Kpt. **H. Zielińskiego** — Wyprawa Sobieskiego na czambuły tatarskie, **Wolińskiego** Żórawno, por. **Dąbrowskiego** Operacja wiedeńska 1603 r., mjr. **Lipińskiego** Materjały i źródła do wojny Smoleńskiej. Pozatem tegoż **Wolińskiego** Przyczynki do wojny 1676, mjr. **Laskowskiego** Relacje wyprawy wiedeńskiej 1683 r. i wiele innych artykułów, recenzjii sprawozdań. Cena zeszytu 6 zł. Przegląd Hist. wojsk. jest pierwszorzędnem źródłem pracy wojskowych historyków, którzy dzisiaj w tej dziedzinie zajmują wybitne i zaszczytne miejsce.

OD REDAKCJI

Wielu Czytelników nie uiściło jeszcze przedpłaty na 1930 r. Prosimy oto — a zarazem zwracamy się z prośbą o zjednywanie dalszych prenumeratorów.

Zapowiedziane premje w zeszycie Nr. 63, rozesłane będą w marcu b. r.

Również **Skorowidz**, którego druk nie jest jeszcze ukończony — rozesłany zostanie z **Nr. 66.**

Polecamy na dzień Imienin Wodza książkę p. t. **Józef Piłsudski o sobie.** Cena dla czytelników Panteonu tylko 8 zł.

Od rewolucji 1905 do Legjonów 1914 A. Błotnickiego jest jeszcze do nabycia w adm. Panteonu. Cena 2 zł. opłatnie.

W najbliższym czasie opuści prasę książka p. t. **Komendant podziemnej Warszawy,** z bogatą treścią i ilustracjami — z życia i czynów bohatera legjonowego ś. p. T. Żulińskiego i z czasów P. O. W. w 1914/15 r. — Zamówienia nadsyłać do administracji. — Cena 3 zł.

Przegląd Hist. Wojsk. R. II. Tom II. Z. I. Pod red. mjr. **O. Laskowskiego,** zawiera między innemi:

WP. Józefowi Kapiasowi w Komorowicach składamy serdeczną podziękę za zjednanie nam *pięciu* nowych Czytelników.

Kto następny?

REDAKTOR ODPOWIEDZ. Z. ZYGMUNTOWICZ. ADR. RED. I ADM. LWÓW, SKRYTKA 98 — TEL. 22'90.
KLISZE WYKONANO W ZAKŁ. CYNKO-GRAF. „ARS", SYKSTUSKA 32. — DRUK. „SZTUKA", PLAC STRZELECKI 2.